

PAULINA
Hendel

SZEP
T
OG
NIA

fabryka słów
ilustracje

PAULINA
Hendel
SZEPT OGNIĄ

Ilustracje
Robert Łakuta

fabryka słów®

WARSZAWA

SZEPTY RODU ELD VERIANI



- Szept ognia ·
- Szept wiatru ·
- w przygotowaniu ·



Miałam krew na rękach. Niewiele brakowało, a zabiłabym człowieka. I to nie byle jakiego człowieka, bo syna hrabiego Kegrimusa. Już nigdy nie zapomnę tego słodko-metalicznego zapachu, ani ciepła spływającego na moje palce. Zawsze będę widziała zaskoczony spójrzenie jasnobrązowych oczu i słyszała rżenie w płucach. Nawet nie pamiętam, jak dotarłam do domu. Wiem tylko, że stanęłam na progu cała umazana jego krwią.

– Zoya! Coś ty narobiła?! – wykrzyknęła moja matka.

Nie potrafiłam jej odpowiedzieć. Dopiero gdy wymierzyła mi policzek, odzyskałam mowę. Wyjaśniałam jej, co się stało, a ona uderzyła mnie ponownie, po czym zawołała ojca, by wraz ze służbą popędzili do lasu odnaleźć rannego Hefena.

Teraz, miesiąc później, patrzyłam na własne dłonie i wciąż miałam wrażenie, że są lepkie od krwi.

– Siedź prosto – poleciła moja starsza siostra, Elena. – Jak mam cię uczesać, skoro nie umiesz usiedzieć ani chwili bez ruchu?!

Nie odpowiedziałam, a Elena nadal głośno narzekała. Oczywiście mogłaby kazać mnie uczesać służącej, ale uznała, że sama robi to najlepiej. Przecież od dziecięcych lat nikt nie potrafił okiełznać moich długich, ciemnorudych fal.

Hefen przeżył „moją histerię”, jak to określali później rodzice. Jego ojciec był wściekły, ale jakoś dogadał się z moim. Pewnie policzył sobie całkiem sporą kwotę jako zadośćuczynienie. Ja zaś zostałam karnie zesłana do Obsydii, północnej części Iskavel, pod opiekę mojej zamężnej siostry, ponieważ matka uznała, że nie może na mnie patrzeć, no i też powinienam znaleźć się jak najdalej od syna hrabiego Kegrimusa, by znów nie strzelił mi do głowy pomysł zadżgania go znalezionej w lesie gałęzią.

Właściwie to nie wyszłam źle na całej tej historii. Wystarczyło tylko trzymać język za zębami i nie odpowiadać na kąśliwe uwagi Eleny, by mieć spokój. Poza tym od dawna marzyłam o wyprowadzce od naszych apodyktycznych rodziców. Martwiłam się jedynie o młodszą siostrę, Isil, która została z nimi zupełnie sama. Ale przecież ją traktowali zupełnie inaczej niż mnie, choć to ona była przygarniętym dzieckiem.

– Nic więcej nie zdołam zrobić – westchnęła Elena i cofnęła się, by podziwiać swoje dzieło.

Podniosłam wzrok i po raz pierwszy od chwili, gdy siostra posadziła mnie na krześle, spojrzałam w lustro, z którego zerkąła na mnie zupełnie obca osoba. Moje włosy zostały upięte w misterną fryzurę pełną lśniących, choć sztucznych, pereł. Na gładkiej, jasnej szyi miałam naszyjnik z błękitnym kalcytem, podkreślającym błękit moich oczu. Lekki makijaż dodawał mi kilka lat do tych siedemnastu, które miałam, a szminka na ustach sprawiała, że zdawały się pełniejsze.

– Szkoda tylko, że nie udało mi się zatuszować wszystkich twoich piegów – sapnęła Elena, dodając różu na moje policzki.

– Lubię je – odparłam.

– Przez nie wyglądasz jak chłopka latem. Ale za to suknia, którą dla ciebie wybrałam, jest zjawiskowa. Wstańże, dziewczyno. – Pociągnęła mnie za dłoń i kazała się obrócić wokół własnej osi. – Kto by pomyślał, że niebieski będzie pasował do twojej urody? – dodała po zastanowieniu. – A teraz ukłon. – Zaprezentowała, jak wykonać dyskretne dygnięcie. Jej czerwona suknia zaszeleściła, a kryształki wplecione w kruczoczarne włosy zabrzęczały cichutko. – Pamiętaj, że Eld Veriani to bardzo szanowany ród, który cieszy się względami króla, i mamy zaszczyt, że możemy przestąpić ich próg. – Elena uśmiechnęła się do własnych myśli. – Nikt by nie zgadł, że pewnego dnia dwie córki Svikarich dostaną zaproszenie na ich bal.

Pokiwałam głową, choć najchętniej zostałabym w domu. Miałam jednak zadanie do wykonania i nic nie mogło posłużyć mi za wymówkę.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

– Proszę! – zawołała nadal radosna Elena.

– Jesteście gotowe? – Do komnaty wszedł Ander Mis-kunnsamur, mąż mojej siostry. – Wyglądacie zjawiskowo.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. Lubiłam go. Może nie był najprzystojniejszy, ale wszelkie braki w urodzie nadrabiał dowcipem oraz cierpliwością i czasem zastanawiało mnie, co takiego widział w mojej siostrze, że postanowił się jej oświadczyć, choć wcale nie miała okazałego posagu.

– Powóz już czeka – oznajmił, robiąc dla nas przejście w drzwiach.

Elena ostatni raz zerknęła w lustro, poprawiła ciemny lok opadający jej na policzek, po czym pociągnęła mnie za sobą.

– Tylko niczego nie odwal tym razem – syknęła mi do ucha, gdy szliśmy przez przestronny hol.

– Spokojnie, na balu raczej nie będę miała pod ręką żadnej gałęzi – odgryzłam się, na co posłała mi piorunujące spojrzenie, ale całe lata temu przestało to na mnie działać.

– Chodź już – wycodziła.

Dwór Eld Veriani przypominał mroczne, stare zamczysko, w którego piwnicach ukrywa się trupy, a na strychach wampiry. Albo na odwrót, co kto woli. Jeśli kiedykolwiek sądziłam, że mój dom rodzinny jest duży, myliłam się. Nasz dworek zmieściłby się w sali balowej tego olbrzyma. Trzeba też przyznać, że gospodarze mieli rozmach. Stoły ugiwały się od jedzenia, widziałam słodczyce we wszystkich kolorach tęczy i owoce sprowadzane z odległych zakątków królestwa. Wybór mięs przyprawiał o zawrót głowy, a mnogość trunków oszałamiała.

Jeszcze w powozie, gdy jechaliśmy przez miasto Eldborg, leżące u stóp dworu Eld Veriani, byłam przekonana, że za bardzo się wystroiliśmy.

– Wyglądam jak kat na otwarcie lochu – skomentowałam, wywołując wybuch serdecznego śmiechu u Andera i palpacje serca u Eleny.

– Czy możesz chociaż przez jeden wieczór najpierw pomyśleć, zanim coś palniesz? – mruknęła.

W tej chwili jednak, stojąc pośród kobiet w tak pięknych i bogato zdobionych sukniach, poczułam się dokładnie tym, kim byłam: niezbyt urodziwą córką niezbyt zamożnego szlachcica, i miałam wrażenie, że każdy doskonale o tym wie. Ponadto nie byłam tak obyta w towarzystwie, jak moja siostra. Ona uwielbiała bale i nigdy nie przepuściła ani jednego organizo-

wanego w naszej okolicy, ja zaś stroniłam od nich, jak tylko mogłam. Zresztą rodzice też mnie do nich nie namawiali, bo szkoda im było pieniędzy na drogie ubrania dla mnie.

Elena od razu ruszyła w kierunku koleżanek, które musiała poznać po ślubie, kiedy zamieszkała z Anderem. Uśmiechała się serdecznie, całując powietrze tuż przy policzkach tych wystrojonych kobiet, ale dałabym głowę, że gdy tylko któraś się odwróci, przemiała Elena obgada ją, nie zostawiając na niej suchej nitki.

Ander z kolei zniknął w salonie dla mężczyzn, z którego sączył się pod drzwiami dym cygar, a co jakiś czas dało się słyszeć gromkie wybuchy śmiechu.

Zostawiona sama sobie, wzruszyłam ramionami i podeszłam do stołu, po czym nałożyłam na talerz kilka owoców, których nigdy jeszcze nie próbowałam, i kawałek ciasta.

– Cóż to za piękny polny kwiatuszek zaszczycił nas swoją obecnością? – usłyszałam.

Odwrociłam się zaskoczona i ujrzałam starszego mężczyznę z zaczerwienionym nosem, sumiastym wąsem, a do tego okazałym brzuchem oplecionym czerwoną szarfą. Na jego potężnej piersi wisiało kilka medali.

– Raczej oset – palnęłam bez zastanowienia.

– Zatem piękna i niedostępna! – Zaśmiał się całkiem szczerze. – Panienska nie tańczy?

Muzycy właśnie zajęli miejsce na podwyższeniu i zaczęli grać. Liczne pary weszły na parkiet i ukłoniły się sobie.

– Wolę się objadać, jakby jutro miało nie nadejść – odparłam w obawie, że staruszka weźmie chęć na tańcowanie.

– Słusznie, trzeba wiedzieć, co w życiu ważne. – Poklepał się po brzuchu, po czym nachylił nieznacznie w moją stronę. – Polecam tartę z rajskimi owocami – szepnął konspiracyjnym tonem.

– Dziękuję, zapamiętam. – Uśmiechnęłam się.

Przez dłuższy czas nikt więcej mnie już nie zaczepiał. Najwyraźniej nie wydałam się wystarczająco interesująca. Nie byłam wysokiego urodzenia, co niechybnie wystarczyło, by wykreślić mnie z listy osób wartych poznania. Dzięki temu mogłam w spokoju obserwować wszystkich wokół. Widziałam panny zabiegające dyskretnie o uwagę kawalerów, słyszałam kilka bardzo zawoalowanych i jeszcze bardziej złośliwych zaczepów pojawiających się w rozmowach kobiet. Widziałam, jak śliczna blondynka o zaokrąglonych kształtach ciągnie przystojnego młodzieńca w ciemny kąt. Spróbowałam podsłuchać rozmowy kilku starszych mężczyzn, ale zanim przeszli do poważniejszych tematów, zniknęli w salonie dla dżentelmenów.

Nagle poczułam, że cała atmosfera bajecznie wystrojonej sali balowej niespodziewanie się zmieniała. Zupełnie jakby wśród stada owiec pojawił się drapieжник. Puchate jagniątko zabeczały z niepokojem, a psy pasterskie zaczęły strzyc uszami i węszyć za niebezpieczeństwem. Odruchowo sięgnęłam do pasa, ale z żalem stwierdziłam, że nie mam tam noża. Oczywiście nie planowałam zabierać broni na bal, ale przed wyjściem z domu Elena i tak dokładnie sprawdziła fałdy mojej sukni, jakby się spodziewała, że ukryłam tam cały arsenał. Siostra naprawdę miała wyolbrzymione pojęcie o mojej rzekomej skłonności do mordów.

Tłum gości zafalował, po czym rozstał się niczym ocean przed kobietą kroczącą przed siebie z wysoko podniesioną głową. To musiała być Stella Eld Veriani. Opiekunka rodu, surowa przywódczyni i właścicielka niezliczonych ziem na północy Obsydii, graniczących z samą Zaporą. Mówili o niej, że jest twarda, nieugięta i nie wybaczająca pomyłek. Nazywali ją obsydianową damą i już wie-

działam dla czego. Ubrana była w bordową suknię, dość skromną, ale idealnie skrojoną. Jej włosy w kolorze ciemnego złota zostały zaplecione w kok, na dekolcie spoczywał wisior z czarnym kamieniem szlachetnym. Na ustach błąkał się leniwy uśmiech, a bursztynowe oczy okalała siateczka drobnych zmarszczek. Mężczyźni się jej kłaniali, kobiety przed nią dygały, a ona zatrzymywała się przed każdym i zamieniała z nim słowo lub dwa. Jedni zdawali się przeszcześnieśliwi, że dostąpili tego zaszczytu, inni aż pocili się ze stresu. Chciałabym być kiedyś kobietą wzbudzającą taki respekt, ale wiedziałam, że to tylko czcze marzenia.

Stella znajdowała się coraz bliżej mnie, więc postanowiłam usunąć się w cień. Nie planowałam z nią rozmawiać, bo po pierwsze: trochę mnie przerażała, a po drugie: zamierzałam ją okraść.

Zeszłam z drogi hrabinie Eld Veriani, wpadłam za to na własną siostrę.

– Jak się bawisz? – zapytała. Miała rumieńce na bladej twarzy, a jej oczy błyszczały.

– W porządku – odparłam.

– Nie objadaj się tyle, bo nie zmieścisz się w suknię, którą wybrałam dla ciebie na następny bal.

– Ehm – mruknęłam, pakując do ust słodką bezę.

– Nie możesz pojawić się ponownie w tej. – Musnęła palcami koronkę na moim ramieniu. – Aveline ma na sobie tę samą suknię, co rok temu – dodała po zastanowieniu, śledząc wzrokiem grupkę kobiet. – Myślała pewnie, że jak doszyje inną szarfę i doda tiul, to nikt nie zauważy – prychnęła.

Zerknęłam na moją siostrę kątem oka.

– Od kiedy zwracasz uwagę na takie rzeczy? – zapytałam uszczypliwie.

Zaledwie trzy lata temu miała tylko dwie suknie balowe, które co miesiąc przerabiała, siedząc nad nimi po nocach.

– Odkąd zaczęłam obracać się w innym towarzystwie – sarknęła, poprawiając swój gorset. – Tutaj ludzie inaczej patrzą na świat i na innych ludzi.

– Bo są próżni i nie mają nic lepszego do roboty – orzekłam.

Elena westchnęła ciężko i z pobłażaniem pokręciła głową.

– Moja młodsza siostrzyczka nadal tak mało wie o świecie – powiedziała. – Nie mam nic przeciw temu, by Aveline włożyła tę samą suknię dwa razy, wygląda w niej naprawdę ładnie, ale dzięki temu wiem, że ostatnie inwestycje jej ojca nie okazały się aż tak lukratywne, jak oczekiwał, i Ander nawet nie ma co zaprzętać sobie głowy rozmowami z nim na temat interesów.

Spojrzałam na nią z autentycznym zaskoczeniem. Nie spodziewałam się takich konkluzji.

– Wiesz, jak bardzo kocham tańczyć – odezwała się po chwili. – Ale nie bez powodu moja stopa jeszcze nie dotknęła parkietu, a mój mąż zamknął się w sali dla dżentelmenów. Ten bal to dla nas okazja, żeby się upewnić, z kim warto wejść w spółkę, z kim trzeba zawrzeć sojusz, a kogo unikać.

Elena dalej opowiadała półszepem o tym, czego może się dowiedzieć, zaledwie zerkając na stroje innych kobiet, ale ja przestałam jej słuchać. Moją uwagę przykuł kolejny gość na balu, który zjawił się tu niczym cień. Krążył za kolumnami jak sęp wypatrujący ofiary. Nikogo nie pozdrowił, do nikogo się nie uśmiechnął, tylko mierzył wszystkich spojrzeniem jak potencjalnych wrogów. Do tego w sali zapadła złowieszcza cisza, gdy muzycy przestali grać.

– Kto to jest? – zapytałam cicho, starając się nie patrzeć w jego stronę.

Elena zlustrowała wszystkich gości, aż dojrzała tego, o kogo mi chodziło.

– Nie powinni wezwać straży, żeby go stąd wyrzucić? – szepnęłam.

– To Kael Eld Veriani – odparła równie cicho, przenosząc wzrok na mnie. – Trzymaj się od niego z daleka.

– Typ jest ubłocony i ma krew na twarzy, o ile dobrze widzę – burknęłam. – Raczej nie podejść do niego serdecznie się witać.

Elena gwałtownie pokręciła głową.

– To przyszywany syn Xadena, młodszego brata Stelli – wyjaśniła. – Należy do Kruków...

– Kruków? – Zmarszczyłam brwi.

– Pilnują granic.

– Pilnują Zapory? – szepnęłam, czując, że robi mi się gorąco.

Siostra powoli skinęła głową.

– Chodzą o nim takie plotki... Niedawno ponoć zabił całą rodzinę mieszkającą niedaleko granicy. Wynosili potajemnie kruszec z jednej z kopalń Eld Verianich i Kael postanowił ukarać ich dla przykładu. Całą rodzinę, łącznie z dziećmi.

Jeszcze raz podniosłam wzrok na młodego, mrocznego mężczyznę, który wyglądał, jakby właśnie wrócił z miejsca, gdzie dokonał krwawego mordu na bezbronnych chłopach. Miał na sobie podróżny strój, ciemną, brudną koszulę, szeroki pas z szablą i wysokie skórzane buty. W dłoni trzymał kuszę, wzrokiem wodził po sali, jakby szukał winnych, których mógłby na miejscu osądzić i ukarać. Paskudna blizna na policzku dawała świadectwo, że przeżył już niejedno.

– Trzymaj się od niego z daleka – powtórzyła moja siostra, a w jej głosie zabrzmiała autentyczna obawa.

– Uwierz, że nie zamierzam szukać jego towarzystwa – odparłam całkiem szczerze.

– Muszę iść – powiedziała Elena. Ponury nastrój prysł, gdy z oddali zaczęła do niej dyskretnie machać jedna z fałszywych przyjaciółek.

Na odchodnym jeszcze siostra odwróciła się do mnie, jakby chciała coś dodać. Posłusznie skinęłam głową, zanim cokolwiek powiedziała.

Poczekalam jeszcze jakiś kwadrans. Elena żywo dyskutowała o czymś po drugiej stronie sali. Orkiestra znów zaczęła grać. Stella chyba jako jedyna kobieta przeszła do pokoju dla dżentelmenów, a jej goście byli zbyt zajęci tańcem, jedzeniem lub alkoholem, by dostrzec, jak znikam w jednym z bocznych korytarzy.

Pospiesznie szłam przed siebie, starając się nie stukać niskimi obcasami o marmurową posadzkę. Doskonale wiedziałam, w jakim miejscu się znajduję i dokąd powinnam podążać. Miałam pewne źródła, dzięki którym bezbłędnie odnajdę drogę do skarbcza Eld Verianich. Przez wiele dni ślezczałam nad szkicami układu pomieszczeń tego mrocznego zamczyska i mogłabym poruszać się po nim z zamkniętymi oczami.

Skręciłam w kolejny boczny korytarz tonący w półmroku. Nie zapalono tu świec, co było jasną wiadomością dla gości, że gospodarze nie życzą sobie ich tutaj. Ja jednak parlałam naprzód, trzymając się ściany. Srebrne, zimne światło księżyca wlewało się do środka przez wysokie okna. Więcej mi nie było trzeba.

W oddali usłyszałam rozmowę. Natychmiast ukryłam się we wnęcie za rzeźbą jakiegoś mitycznego stwora. To tylko służące wracające z sali balowej do kuchni. Pchały wózek pełen brudnych naczyń. Poczekalam, aż ich głosy ucichły

w oddali, po czym wychyliłam się zza maszkarona i zobaczyłam, jak za załomem znikają dwie identycznie ubrane kobiety. Spod czepca jednej wysunął się długi, kasztanowy warkocz.

Podjęłam dalszą wędrówkę, a moje serce biło w rytm cichych kroków. Ręce lekko drżały, a na czole pojawiła się kropelka potu, która pewnie zrujnuje makijaż zrobiony przez Elenę. Dotarłam do wąskich schodów i niemal spłynęłam na sam dół. Na odkrytych ramionach poczułam chłód i pożałowałam, że dałam się wcisnąć w suknię z olbrzymim wycięciem na plecach. Tak naprawdę nie byłam złodziejką i choć przekonywałam samą siebie, że jestem przygotowana do tego, co zamierzałam, dławiło mnie przerażenie. Wciąż nasłuchiwałam najdrobniejszych szmerów, bałam się, że za najbliższym zakrętem wpadnę na strażnika, który od razu zamknie mnie w lochach. Ale słowo przecież się rzekło.

Tutaj, w piwnicach, było jeszcze mniej światła niż na górze. Pod sufitem znajdowały się jedynie małe okienka, a poświata księżycowa wpadająca przez nie tylko odrobinę rozpraszała gęstą ciemność. Naraz usłyszałam zgrzyt, zupełnie jakby ktoś przeciągnął nożem po kamiennej podłodze. Natychmiast przylgnęłam do ściany, w panice rozglądając się za jakąś wnęką czy poręczną zasłoną, ale ciemny korytarz był pozbawiony jakiegokolwiek miejsca, w którym mogłabym się skryć. Przez głowę przelatywały mi dziesiątki kłamstw, które mogłabym powiedzieć strażnikowi. Serce podeszło mi do gardła. Ktoś nadchodził bocznym korytarzem. Usłyszałam ciężki oddech, głośne sapnięcie i dziwne stukanie...

Zamarłam, po prostu zamarłam. Wiedziałam, że za późno na ucieczkę. Ktokolwiek to był, zaraz wyjdzie zza załomu i zobaczy, jak uciekam długim korytarzem. Będę więc

musiała robić dobrą minę do złej gry. Głęboko wciągnęłam powietrze przesączone specyficznym zapachem, nerwowo poprawiłam suknię i ruszyłam na spotkanie przeznaczenia.

I na pewno nie tego się spodziewałam.

Zza rogu wychylił się najpierw wielki łeb z rogami i mnóstwem kostnych wypustek. Tuż za nim pojawiło się czarne ciało poprzecinane złotymi żyłkami. Błoniaste skrzydła, jak u nietoperza, opierały się o podłogę. W miejscu, gdzie się zginały, znajdowały się ostre pazury i to one tak stuknęły o kamienie.

Przytknęłam dłoń do ust, żeby nie zacząć wrzeszczeć z przerażenia.

Bestia wielka prawie jak kuc wlepiła we mnie wrogie spojrzenie i rozdziawiła paszczę naszpikowaną zębami, na których, zdało mi się, dostrzegłam krew. Wiedziałam, że zdołałaby odgryźć mi rękę. Zaczęłam powoli się cofać, a ten stwór krok w krok podążał za mną. Wywalił z paszczy długie, chude jęzory, rozdwojony na końcu. Czekałam, aż z jego nozdrzy buchnie para, a z gardła wydobędzie się płomień tak gorący, że mógłby spopielić mnie na miejscu. W mojej głowie pojawiła się myśl, że smoki ziały ogniem tylko w legendach, ale do tej chwili byłam również przekonana, że już dawno temu wyginęły.

Mięśnie pod guzkowatą, czarną skórą się poruszyły, jakby bestia szykowała się do skoku.

Błyskawicznie podjęłam decyzję. Nie miałam szans w starciu z nią, ale może uda mi się uciec. Obróciłam się na pięcie i popędziłam przed siebie. Nie przejmowałam się już tym, że moje obcasy wybijają głośny rytm na kamieniach, nie martwiłam się, że ktoś przyłapie mnie na węszeniu w korytarzach niedostępnych dla gości. Chciałam po prostu uciec stworowi, który ochoczo ruszył za mną. Nie

ogłądałam się za siebie, nie chciałam tracić nawet odrobiny cennego czasu, ale słyszałam stukanie pazurów i głośne ziajanie, które sprawiały, że wszystkie włoski na moim karku stawały dęba. Czułam się jak małe, bezbronne zwierzątko zapędzone w kozi róg. Moje mięśnie spinały się boleśnie, gdy tylko wyobrażałam sobie, jak te pazury rozcinają mi skórę, jak zęby wyszarpują krwawe kawały mięsa z mojego ciała.

Dopadłam schodów i przeskakując po dwa stopnie, pięłam się coraz wyżej i wyżej. Dalej korytarzem w lewo.

Gwałtownie skręciłam i wpadłam na niespodziewaną, twardą niczym kamień przeszkodę. Odbiłam się od niej i z pewnością wylądowałabym na plecach, gdyby nie silne ramiona, które złapały mnie w pasie.

– Ostrożnie! – usłyszałam ciepły, nieco rozbawiony głos.

**Kliknij i przejdź do sklepu,
by kupić książkę**



swiatksiazki.pl



**polub nas
na Facebooku**

ZŁOTO KUPI CI MIEJSCE PRZY STOLE, ALE NIE OCHRONI PRZED NOŻEM WBITYM W PLECY.

Zoya zawsze wiedziała, gdzie jest jej miejsce. Gdy padło polecenie szpiegowania na dworze Eld Vorianich, nie miała wyboru. Zadanie wydawało się proste. Wejść. Zdobyć. Zniknąć. Zanim jednak noc dobiegnie końca, dziewczyna zostanie zmuszona walczyć o coś więcej niż własne życie.

Pośród pałacowych balów, tajemniczych przepowiedni i rodzinnych sekretów Zoya będzie musiała stawić czoła demonom – tym, które

czyhają w ciemności, i tym, które nosi w sobie. Towarzyszą jej dwaj mężczyźni: Kael – Kruk, strażnik granic, o którego lojalności krążą mroczne plotki, i Solen – złotowłosa dziedzic, który uśmiecha się podejrzanie zbyt lekko. No i ten irytujący głos w jej głowie, który najwięcej do powiedzenia ma zazwyczaj wtedy, kiedy nie trzeba...

Jedno jest pewne – to, co zaczęło się jako kradzież, skończy się walką o cały świat. Zapora upada, a za nią budzi się coś, co nie powinno nigdy ujrzeć światła dziennego.



fabrykaslow.com.pl

54,90 zł*

* cena zawiera 5% VAT



/fabryka



/fabrykaslow



/@fabrykaslow

współpraca
medialna



lubimyczytać